ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh.

ROK VIII. Nr 32/372

LONDYN, 8 SIERPNIA 1954 R.

BERNARD KLEC PILEWSKI

TOWARZYSTWO JASZCZURCZE

Niedawno w kraju obchodzono 500-letnią rocznicę przyłączenia Prus Królewskich do Polski, dnia 6 marca 1954 roku. Rocznica ta zbiega się też z rocznicą bitwy grunwaldzkiej, dnia 15 lipca, a więc na czasie byłoby przypomnieć parę faktów historycznych, obrazujących udział społeczeństwa pruskiego w dziele zjednoczenia z Polską, który szerszemu ogółowi mało jest znany. Przeciętnie każdy z nas pamięta, że istniał Związek Pruski, którego delegaci z Janem Bażyńskim prosili Kazimierza Jagiellończyka o przyłączenie Prus do Polski.

Dużo wody upłynęło od czasu formalnego przyłączenia Prus w roku 1454 do faktycznego ich złączenia z Polską. Nastąpiło to po długiej 13-letniej wojnie, która zamieniła kraj w ruinę. Nie można powiedzieć, aby wojna ta była w Polsce popularna i tylko dzięki żelaznej woli i energii króla oraz wybitnej pomocy Stanów Pruskich doprowadzono ją do pomyślnego końca.

Aby zrozumieć genezę Stanów Pruskich i Związku Pruskiego, trzeba się cofnąć daleko wstecz, do powstania Towarzystwa Jaszczurczego, którego członkowie pierwsi pokusili się o zrzucenie jarzma krzyżackiego i chociaż walkę swoją przegrali, ale z nich wywodzi się Związek Pruski, który ich dzieło doprowadził do końca. Piemontem pruskim była ziemia chełmińska i michałowska, które etnicznie były polskie, oprócz ośrodków miejskich, gdzie przeważała niemczyzna. Żywioł polski w Prusiech rozszerzał się na inne ziemie państwa krzyżackiego i szedł na ziemie pierwotnie pruskie z dwóch ośrodków: ze wspomnianej już ziemi chełmińskiej oraz z Mazowsza, z których osadnictwo polskie rozszerzało się w Prusiech Wschodnich.

Równolegle do rozszerzania się żywiołu polskiego odbywał się proces polszczenia Prusaków, którzy mając usprawiedliwiony uraz do niemczyzny ciążyli do polskości. Ten ostatni proces największe przybierał rozmiary w Pomezanii, która jeszcze przed podbojem krzyżackim była terenem ekspansji Pomorzan i posiadała ludność mieszaną prusko-pomorską. Miasta na terenie Prus były niemieckie, ale posiadały też ludność polską, pozostałą z wchłoniętych osad polskich oraz z napływającego ze wsi elementu polskiego, który zasilał najniższe warstwy społeczeństwa miejskiego. W niektórych miastach żywioł polski dochodził do 30%.

Z chwilą przyjęcia chrztu przez Litwę misja Zakonu Krzyżackiego się skończyła, z czego społeczeństwo pruskie zdawało sobie sprawę. Nie było to jedyną przyczyną ruchów odśrodkowych w państwie zakonnym. Dla szlachty pruskiej były atrakcyjne swobody polityczne, jakimi cieszył się stan rycerski w Polsce, a miastom ciążył niezmiernie ucisk fiskalny oraz konkurencja handlowa Zakonu. Powstanie Towarzystwa Jaszczurczego wśród rycerstwa polskiego w ziemi chełmińskiej miało oprócz wymienionych powyżej przyczyn charakter narodowy. Bractwa rycerskie w średniowieczu nie były rzeczą nową. Datują się one od czasów Karola Wielkiego. Cele ich były różne, więc np. rozrywkowe dla organizowania zabaw i turniejów, religijne jak cześć świętych czy modlitwy za zmarłych członków oraz samoobrona w burzliwych chwilach, w które czasy średniowieczne obfitowały. Bractwa te były przez czynniki państwowe zalegalizowane i nie uważano ich istnienia za sprzeczne z porządkiem prawnym. Posiadały one swoje statuty, w których określano ich cele i obowiązki członków oraz godła. Miały również swoich kapelanów, którzy dostawali przewidziane ustawą uposażenie.

Towarzystwo Jaszczurcze założone zostało dnia 24 lutego 1397 roku w dzień św. Macieja. Zachowany statut Towarzystwa wymienia trzy cele: wzajemną pomoc członków przeciw wszystkim, którzy krzywdzą ich na czci, mieniu czy zdrowiu, z wyłączeniem zatargów między krewnymi i z władzą zwierzchnią, pomoc dla członków w razie nieszczęścia, o której charakterze decydują władze bractwa oraz cel religijny, wyrażony słowami „Panu Bogu na chwałę". Oprócz tych trzech jasnych celów statut posiadał jeszcze cel dodatkowy, o którym dowiadujemy się pośrednio z innej jego części, grożącej usunięciem z Towarzystwa oraz odsądzeniem od czci tego z członków, który wyjawi tajemnicę Towarzystwa. Polscy i niemieccy uczeni zgadzają się, że tym celem tajemnym Jaszczurczyków było dążenie do oderwania ziemi chełmińskiej od państwa zakonnego i połączenie jej z Polską.

Dalsze dzieje Związku w pełni potwierdzają to mniemanie. Założyciele uzyskali pozwolenie na założenie stowarzyszenia od wielkiego mistrza Konrada von Jungingen. Później pozwolenie to zostało potwierdzone przez następcę Konrada i brata Ulryka von Jungingen, poległego potem pod Grunwaldem. Miało to miejsce w roku 1408, w związku z przeniesieniem wikarii Towarzystwa do kościoła w Nowym Mieście Toruniu, pod wezwaniem św. Jakuba i uposażeniem jej czterema łanami ziemi, zakupionymi od Hanusza z Kitnowa, które nadano jemu i jego następcom w lenno z obowiązkiem płacenia 12 grzywien rocznie proboszczowi wspomnianego kościoła. Był on też kapelanem Towarzystwa. Poprzednio wikaria znajdowała się przy kościele parafialnym w Radzyniu.

Założycielami Towarzystwa było czterech rycerzy z ziemi chełmińskiej, dwóch braci z Ryńska Mikołaj i Hanusz, piszący się również z Pułkowa oraz dwóch braci, Fryderyk i Mikołaj z Kitnowa. Założyciele byli również kierownikami Związku, a w razie śmierci jednego z nich mieli dobierać sobie następcę. W roku 1408 Mikołaj z Kitnowa już nie żyje i na jego miejscu widzimy jego następcę Ottona z Konojad. W chwili założenia Związku, członków było razem dwudziestu sześciu, bo tyle jest nacięć na pergaminie statutu jako śladów po przywieszonych tam pieczęciach. Nie znamy niestety ich nazwisk, jedynie na podstawie późniejszych wydarzeń możemy ustalić tożsamość niektórych z nich, jak Guntera z Dylewa, zięcia Mikołaja z Ryńska, Jana i Mikołaja z Dąbrówki alias ze Szczuplinek, Mikołaja z Pilewic, Stanisława z Bolemina, Jana z Mgowa i paru innych, co do których nie mamy zbyt jasnych i pewnych wiadomości.

W czasie niefortunnej dla Krzyżaków bitwy pod Grunwaldem Jaszczurczycy osądzili, że nadeszła okazja do wystąpienia. Pozostawiony w odwodzie hufiec chełmiński pod dowództwem jednego z naczelników Towarzystwa, Mikołaja z Ryńska i Jana z Orzechowa widząc przegraną Krzyżaków, wycofał się, nie wziąwszy udziału w walce, a wydzielony oddział pod dowództwem Mikołaja z Pilewic i Jana z Pułkowa, brata Mikołaja z Ryńska wycofał się z pola walki i zdobył na tyłach armii zakonnej zamek Kowalewo, który następnie przekazano wraz z jeńcami Polakom. Kronika zakonna z czasów rządów Henryka von Plauen podaje szczegół, że zdrajcy wyciągali Krzyżaków z zamku za brody, aby ich później wydać królowi polskiemu. Za sprawą szlachty i mieszczan poddaje się Polakom szereg zamków jak Toruń, Grudziądz, Brodnica, Radzyń, Starygród, Papowo, Rogoźno, Bierzygłów, Lipinki, Lubicz, Pokrzywno i Bratyan. Po wycofaniu się Polaków szlachta ostrzegała polskie załogi w zamkach o ruchach wojsk krzyżackich. Po niekorzystnym dla Polaków pokoju w Toruniu, który właściwie przekreślił korzyści wynikające dla Polski ze zwycięstwa grunwaldzkiego, Henryk von Plauen, wielki mistrz, którego energii Zakon zawdzięcza swe ocalenie, zemścił się na polonofilach, którzy się ujawnili w czasie działań wojennych. Represje dotknęły w pierwszym rzędzie Jaszczurczyków. Podstępnie uwięziony Mikołaj z Ryńska, chorąży ziemi chełmińskiej, został ścięty w Grudziądzu, bez sądu oraz bez religijnej pociechy. Ten sam los spotkał Mikołaja z Pilewic, który po torturach został ścięty w Kowalewie, Eberharda z Korsz, również ściętego jeszcze w 1410 roku oraz Hansa von Doringen, Niemca, który w czasie wojny polsko-krzyżackiej zdobył zamek w Ostródzie i wydał ko Polakom. Pozostali przy życiu Jaszczurczycy, w ich liczbie Fryderyk z Kitnowa, Hanusz z Pułkowa i Gunter z Dylewa uciekają do Polski. Przed sądem rycerskim zdołali oczyścić się z zarzutów Jan z Mgowa i Jan ze Szczuplinek. Majątki uchodźców zostały skonfiskowane. Żona Jana z Pułkowa, Nała, zmuszona została do opuszczenia swych dóbr i wraz z dziećmi tułała się po Polsce.

Ponieważ w traktacie toruńskim była zastrzeżona amnestia dla wszystkich, którzy współpracowali z Polakami, więc Jaszczurczycy byli prześladowani za rzekomy udział w spisku komtura radzyńskiego Jerzego von Wirsberg, oskarżonego o przygotowanie zamachu stanu przy pomocy ościennego mocarstwa. W świetle dokumentów współczesnych, sprawa Wirsberga wyglądała zupełnie inaczej niż według oficjalnego oskarżenia. Komtur radzyński był agentem króla czeskiego Wacława oraz konkurentem Henryka von Plauen na stanowisko wielkiego mistrza. Do tych oskarżeń doszły zarzuty natury finansowej i moralnej. W procesie przed kapitułą Zakonu Wirsberg został pozbawiony stanowisk, które piastował oraz skazany na dożywotnie więzienie. Represje Plauena dosięgły również i mieszczan, którzy złożyli hołd Jagielle. W Gdańsku ścięto dwóch burmistrzów, Konrada Letzkau i Arnolda Hechta oraz radnego Bartłomieja Grossa. W Tucholi ten sam los spotkał sędziego i czterech mieszczan. Rady miejskie w Toruniu i Gdańsku zostały rozwiązane. Nawet biskup warmiński Henryk Heilsberg, który złożył hołd królowi polskiemu uciekł ze swej diecezji.

Po upadku Henryka von Plauen następca jego Michał Kuchmeister von Sternberg wydał uchodźcom listy żelazne, za którymi powrócili do Prus i oczyścili się przed sądem rycerskim. Dobra zostały im zwrócone. Z założycieli Towarzystwa pozostali przy życiu tylko Fryderyk z Kitnowa i Gunter z Dylewa. Hanusz z Pułkowa już nie żył. Po wypadkach z roku 1411 i utracie najwybitniejszych przywódców Towarzystwo schodzi w podziemie i działalność jego słabnie, ale ślady jej spotykamy w czasie następnych starć zbrojnych między Polską i Zakonem. W wojnie 1414 roku Jakusz ze Świętego i Jan z Dobrego zdobywają dla Polaków zamek w Kurzętniku, w dzień św. Szczepana, a Biskupiec dostaje się w ręce polskie dzięki nieznanemu nam z imienia rycerzowi polskiemu.

W traktacie mełneńskim (27. 9. 1422) umieszczono klauzulę, że poddani strony zrywającej pokój mogą wymówić posłuszeństwo swej władzy. Czynią to po raz pierwszy chełmińczycy w roku 1431 podczas wojny, która wybuchła za sprawą Świdrygiełły, odmawiając udziału w niej, a miasto Toruń odmówiło płacenia rozpisanego na cele wojenne podatku. W dalszym biegu tej wojny ferment wśród szlachty i miast trwa, podsycany przez Jaszczurczyków. Wielki Mistrz Paweł Von Russdorf próbuje zastraszyć niespokojne żywioły i aresztuje burmistrza Chełmna Jana Stercza, ale zwalnia go pod naciskiem Stanów Pruskich. Ostatecznie klęska mistrza inflanckiego Kerskorfa pod Dobajskiem doprowadziła do pokoju w Brześciu 31 grudnia 1435.

W roku 1435 odbył się zjazd w Mikołajkach, na którym przedstawiciele ziemi chełmińskiej Jan z Mgowa, Jan Cegenberg, Jan i Mikołaj z Zajączkowa oraz Jan z Osieka w porozumieniu z przedstawicielami ziemi ostródzkiej Janem Bażyńskim powzięli uchwałę niebrania udziału w wojnie z Polską. Następują kolejne zjazdy w Kwidzyniu w roku 1438, w Chełmnie w 1439, na którym napiętnowano gwałty i nadużycia Zakonu, a który odbył się wbrew zakazowi wielkiego mistrza. Nie udały się również intrygi zakonne poróżnienia szlachty z miastami. Dnia 14 lutego 1440, na zjeździe w Kwidzyniu powstaje Związek Pruski, którego statut podpisują przedstawiciele szlachty z ziem chełmińskiej, ostródzkiej, obwodów dzierzgońskiego, prabuckiego, elbląskiego, tczewskiego i gniewskiego oraz burmistrze i rajcy następujących miast: Chełmna, Torunia, Elbląga, Braniewa, Królewca, Gdańska, Knipawy, Grudziądza, Brodnicy, Radzynia, Wielawy, Alemborku i innych.

Od roku 1438 przywódcą Towarzystwa był chorąży chełmiński Jan Cegenberg, ambitny trybun szlachecki, który później stracił zaufanie związkowców przez swoją chwiejną i dwulicową politykę. Przed wojną 13-letnią do przywódców Związku należeli Jan Bażyński, Ramszel Krzykoski alias Łodygowski, Jakusz Święcki, Mikołaj Zajączkowski, Otto Płąchawski, Jan Jański, Benedykt z Krasnej Łąki i Paweł z Termesdorf. Przyjmowano już wtedy Polaków z Korony zdradzając tym cel związku. W sierpniu 1453 tworzą przywódcy Związku Pruskiego tajną radę w obawie przed szpiegami Krzyżaków, którzy mieli ułatwione zadanie na wielkich zjazdach. Do tej rady weszli Jan, Ścibor i Gabriel Bażyńscy, August Szewiński, Jan Cegenberg i burmistrz Torunia Tyleman von Wege. W październiku tego roku Gabriel Bażyński jedzie do Kazimierza Jagiellończyka prosić o opiekę nad Związkiem. Zanim doszło do tego, ścierały się wśród związkowców różne opinie. Miasta takie, jak Elbląg, Królewiec i Braunsberga chciały się poddać pod opiekę króla duńskiego, szlachta z okręgów niemieckich wybrała Władysława, króla Czech i Węgier, a Pomorze, ziemie chełmińska i michałowska opowiedziały się za Polską.

To ostatnie zdanie przeważyło. Gdy związkowcy otrzymali przyrzeczenie pomocy od Kazimierza Jagiellończyka, rozpoczęli zbrojenia. Dnia 4 lutego 1454 roku tajna rada ułożyła pismo wypowiadające posłuszeństwo wielkiemu mistrzowi, a 18 lutego udaje się delegacja do króla, złożona z dwunastu delegatów spośród szlachty i mieszczan. Na czele stali Jan Bażyński, August Szewiński, Gabriel Bażyński i Mikołaj Wulkowski.

Akcja się rozpoczęła zdobyciem zamków Gołubia, Kowalewa, Starogrodu, Radzynia, Grudziądza, Papowa i Rogoźna. Wojna trwała lat trzynaście. Niestety nie doprowadziła również do włączenia całości ziem zakonnych do Polski, a tylko wróciły do macierzy Pomorze, ziemie chełmińska i michałowska oraz z ziem dawniej pruskich Warmia i część Pomezanii, z której stworzono później województwo malborskie. Całość nazywano Prusami Królewskimi w odróżnieniu od Prus Zakonnych, które po sekularyzacji Zakonu nazwano Książęcymi.

Prusy Książęce w wiekach XVI i XVII były etnicznie bardziej polskie niż niemieckie. Nawet szlachta niemiecka uczyła się języka polskiego. Jeszcze w roku 1718 powstaje w Prusiech pierwsze pismo polskie „Poczta Królewiecka".

Wkrótce potem rozpoczyna się odwrót polskości pod naporem niemczyzny. Walka z polskością wzmaga się po upadku Polski a zwłaszcza po wojnach napoleońskich, kiedy wyrugowano z ziemi zadłużoną w czasie kryzysu powojennego szlachtę polską. Lud pozbawiony warstwy oświeconej germanizuje się coraz bardziej przy pomocy szkoły i kościoła, gdzie rugowano język polski etapami. Po ostatniej wojnie wróciła do Polski południowa część Prus Wschodnich i resztki Polaków, którzy kiedyś tak licznie zaludniali tę ziemię.

Bernard Klec Pilewski

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Sześćsetny wychowanek wyświęcony na księdza. Ostatnio w katedrze w Plymouth został wyświęcony na księdza sześćsetny wychowanek seminarium dla późnych powołań w Campion House Osterley pod Londynem. Nowowyświęcony ks. Jerzy Gerry jest jednym ze 116, którzy wstąpili do seminarium w r. 1946 zaraz po demobilizacji. Prawie wszyscy oni służyli pięć do siedmiu lat w wojsku lądowym, marynarce czy lotnictwie. 25 z nich zostało wyświęconych w roku zeszłym, 32 w obecnym, reszta ma być wyświęcona w roku przyszłym.

Znaczki na rzecz Kongresu Eucharystycznego. Od lipca począwszy aż do końca grudnia wszystkie listy i paczki w Peru muszą być ofrankowywane dodatkowym znaczkiem za 5 centavos ustanowionym dla umożliwienia pokrycia kosztów Narodowego Kongresu Eucharystycznego, który pod koniec obecnego roku odbędzie się w stolicy państwa, Limie. Znaczek jest zatwierdzony przez parlament.

Trzechsetny numer japońskiego pisma katolickiego. W maju 1928 roku zaczęło wychodzić w Japonii pismo p. t. „Don Bosco". W czasie wojny światowej zostało zawieszone przez rząd (w 1943). Po wojnie wychodziło najpierw pod nazwą „Karashidane" („Ziarno gorczyczne"), i jak w Ewangelii, zaczęło rozrastać się w drzewo; od r. 1952 wychodzi pod nazwą „Katorikku Seikatsu" („Życie Katolickie"). Obecnie wyszedł trzechsetny numer pisma.

WYDAWNICTWA KATOLICKIE W KRAJU

Radio Warszawa ogłosiło w dniu 4 lipca br. wywiad z Zygmuntem Lichniakiem, kierownikiem literackim wydawnictwa katolików reżymowych „Pax", które w tym roku obchodziło pięciolecie swej działalności.

Pierwszą wydaną książką przez „Pax" — stwierdza Zygmunt Lichniak — było tłumaczenie Nowego Testamentu, dokonane przez ks. prof. Eugeniusza Dąbrowskiego. Pierwszy jej nakład wynosił 100.000 egzemplarzy. Poza tym w pierwszym okresie swej działalności „Pax" wypuścił modlitewniki, jak np. „Jezus Malusieńki" w nakładzie 40.000 egzemplarzy, „Będziesz miłował" w nakładzie 20.000, „Jezu, Dobry Pasterzu" — 20.000. Wydano także dwa wydania katechizmu w łącznym nakładzie 75.000 egzemplarzy.

Wśród pism Ojców Kościoła ukazały się m. in. pisma św. Augustyna, Hieronima, Fabianusa. Z współczesnych pisarzy wydano Gilsona, Daniel-Ropsa, Demana, a z polskich autorów — Silnickiego, Wierczyńskiego, Kowalskiego i prace ks. prof. Eugeniusza Dąbrowskiego, jak „Prolegomena", „Studia biblijne", „Dzieje Pawła z Tarsu".

Z dzieł literackich „Pax" wydał tłumaczenia z literatury obcej: Bernanosa, Marshalla, Greena, Chestertona, a z polskich autorów — Gołubiewa, Malewską oraz Dobraczyńskiego. Z poezji wydano dwa nowe zbiory wierszy: Mikołaja Roztworowskiego i Mateusza Żurawa.

W sumie w okresie 5 lat wydał „Pax" ogółem 120 pozycji o łącznym nakładzie blisko półtora miliona egzemplarzy. Przy tej okazji Radio Warszawa podało, że poza „Paxem" istnieją jeszcze inne katolickie wydawnictwa, jak św. Jacka w „Stalinogradzie" (Katowicach), „Pallotinum" w Poznaniu oraz „Ars Christiana" w Warszawie.

Wydawnictwa katolickie w Polsce, to tylko wydawnictwa katolików reżymowych. Wydanie przez pięć lat 1.500.000 egzemplarzy książek katolickich, kiedy np. w jednym tylko roku 1951 wydano w Polsce ogółem 102 miliony egzemplarzy książek innych, głównie komunistycznych, nie jest specjalnie wielkim osiągnięciem. Polska jest w 95 proc. katolicka, a mimo to wydawnictwa katolickie nie sięgają nawet jednego procentu ogólnego nakładu książek. Jest to najlepszy przykład, jak bardzo ogranicza się wpływ myśli katolickiej. Oczywiście reżym ogłaszając te dane o działalności „Paxu", starał się sugerować słuchaczom Radia Warszawa, jak to dobrze dzieje się katolikom w obecnej Polsce. Wystarczy jednak porównać te dane z zalewem bibuły komunistycznej, a prawdziwy obraz ukaże się w pełni. (IC)

J. A. MARYAŃSKI

ATAK SOCJALISTÓW NIEMIECKICH NA EPISKOPAT POLSKI

W ostatnim „Liście z Niemiec Zachodnich" (zob. ŻYCIE nr 30/370) donosiliśmy o polemice, jaka się wywiązała między prasą katolicką (tygodnik „Rheinischer Merkur" z Kolonii) a socjalistyczną (centralny organ partii socjal-demokratycznej „Neuer Vorwärts" z Hanoweru), w związku z udziałem Nuncjusza Apostolskiego Muencha w uroczystościach bonifacjańskich w Erfurcie. Zaczęło się od zmyślonej wersji socjalistów, jakoby wizyta arcyb. Muencha oznaczać miała zapowiedź uznania rządu wschodnio-niemieckiego przez Stolicę Apostolską i zawarcia z nim odrębnego konkordatu.

Nieodzownymi elementami rzetelnej polemiki są: rzeczowość i odwaga. Gdy rzeczowość zawodzi, gdy się okazuje, że postawiona teza opierała się na błędnych, czy co gorsza wyssanych z palca przesłankach, wówczas pozostaje akt cywilnej odwagi, akt przyznania się do popełnionego błędu. Niestety, zdobycie się na taki akt nie należy dziś do zjawisk nagminnych. Od czegóż bowiem nieprzebrane zasoby tak zwanych chwytów polemicznych?

„Neuer Vorwärts", organ drugiej co do liczebności partii niemieckiej, posiadającej około 600 tysięcy członków i wpływ na 6 milionową organizację związków zawodowych, w bój polemiczny wysłał towarzyszkę Marię Sevenich — szyszkę partyjną nielada, bo posłankę na sejm krajowy w Dolnej Saksonii. Chwyciła ona za pióro nie tylko po to, by salwować centralny organ partyjny, ale też, by zatrzeć wrażenie rzuceniem nowej porcji piasku w oczy czytelnika. Towarzyszka posłanka Sevenich posłużyła się w tym celu... Episkopatem Polski.

ZŁA WOLA TOWARZYSZKI SEVENICH

„Kościół katolicki może — dzięki Bogu — lepiej opierać się na poczuciu dyscypliny swych dostojników, niż pewne partie, które nie małą część swych funkcjonariuszy straciły na rzecz komunistycznej SED." Zdanie to, zaczerpnięte z artykułu dra O. B. Roegele, naczelnego redaktora „Rheinischer Merkur", dało tow. Sevenich asumpt do skierowania polemiki na tory polskie.

Po cóż ten „pusty patos" — pisze posłanka — co tu wiele gadać o katolickiej dyscyplinie albo jeszcze lepiej: o sile oporu dostojników Kościoła katolickiego za żelazną kurtyną, skoro w Polsce dzieją się takie a takie rzeczy... Tu następuje bardzo obszerny, przemyślny wyciąg cytatów z różnych oświadczeń polskich Biskupów wraz z komentarzami autorki. Oto one:

1. Kardynał Griffin, arcybiskup Westminsteru, notuje w swej relacji z podróży do Polski w 1948 r. taką wypowiedź katowickiego biskupa koadiutora Bieńka: „Istotną przyczyną faktu, że Śląsk pozostał polski, choć przez lat 600 oderwany był od Macierzy, i że nie dał się wchłonąć protestanckim Niemcom, jest głęboka religijność. Ona to kazała ludowi porwać za broń w czasie plebiscytu, gdyż chciał on należeć do katolickiej Polski. Śląsk przesycony jest krwią rycerzy i męczenników, którzy osłaniali całą Polskę przed napaściami z zachodu i którzy od stuleci aż po czasy ostatnie mordowani byli przez zdradzieckich sąsiadów."

2. 14 kwietnia Episkopat Polski podpisał porozumienie z komunistycznym rządem, w którym stwierdza konieczność trwałego związania Ziem Zachodnich z Polską oraz zobowiązuje się do przeciwstawiania się każdej antypolskiej akcji, w szczególności antypolskim i rewizjonistycznym tendencjom części kleru niemieckiego.

3. W memorandum polskich Biskupów do rządu komunistycznego z 8.V. 1953, które zredagowane zostało pod kierownictwem kard. Wyszyńskiego, Episkopat uskarża się na nieprzyjazne stanowisko rządu do Kościoła nawet tam, gdzie jest to sprzeczne z racją stanu, a więc na Ziemiach Odzyskanych, które otaczane są przez Kościół specjalną opieką oraz na ustawiczne kłamstwa prasy polskiej, jakoby Biskupi byli przeciwnikami granicy na Odrze i Nysie, podczas gdy jest rzeczą powszechnie znaną, iż w sprawie tej różnic między Polakami nie ma. Episkopat uważa tę propagandę za szkodliwa dla polskiej racji stanu, gdyż osłabia ona pozycję państwa za granica i dostarcza tylko wody na młyn rewizjonistom niemieckim.

4. Porozumienie Episkopatu Polski z rządem komunistycznym z 1950 roku stanowi niedwuznaczne uznanie Polskiej Rzplitej Ludowej, łącznie z jej bolszewickim systemem kołchozów w rolnictwie. Absurdalną więc jest teza o „dyscyplinie" katolickiej w świetle owego porozumienia, w którym Episkopat, uznając autorytet władzy kościelnej w sprawach wiary, moralności i jurysdykcji, zaprzeczył równocześnie istnieniu tego autorytetu we wszystkich innych sprawach (politycznych i społecznych). W sprawach tych Episkopat kierował się będzie polską racją stanu. Jest to stanowisko dogmatycznie słuszne, ale sprowadza wersję o dyscyplinie dostojników Kościoła ad absurdum.

5. Ponieważ p. Roegele wyraźnie podkreślił, że Biskupi wschodnioniemieccy jeszcze tamtejszemu reżymowi żadnej przysięgi wierności nie złożyli, przeto trzeba dodać, że Biskupi polscy przysięgę taką na wierność Polsce Ludowej złożyli w grudniu 1953. Nr 31 (371)

6. W czasie, gdy Ojciec św. wzywa wolny świat do modłów za więzionych i prześladowanych dostojników Kościoła w Polsce, Episkopat Polski wydał urzędowe oświadczenie, wzywające do normalizacji stosunków między Kościołem a państwem, odżegnając się od ośrodków oporu, zabraniając księżom udziału w nich pod groźbą kar koscielnych.

Tak więc — konkluduje tow. Sevenich — istnieje już po tamtej stronie układ Kościoła z państwem. Stąd troska socjalistów, że do takiego samego układu może dojść i z rządem w Pankow.

* * *

Intencje cytatów i komentarzy pani Sevenich są aż nadto przejrzyste: podbudować tło wywodem o stosunku Episkopatu do granicy na Odrze i Nysie, uwypuklić jego „imperialistyczne tendencje", by tym łatwiej dokonać reszty: wykazać iluzoryczność tezy o zdolności oporu dostojników Kościoła wobec komunizmu. Za jednym zamachem — dwie pieczenie.

Złośliwość i tendencyjność 3-łamowego wywodu p. Sevenich jest dla obiektywnego czytelnika oczywista, godna byłej komunistki. „Diabeł ubrał się w ornat i ogonem na mszę dzwoni."

Ale — artykuł przeznaczony jest dla Niemców. Tendencyjność jego i zła wola są tym szkodliwsze, że niemiecki stopień odczuwania i rozumienia tego, co się pod okupacją sowiecką dzieje, nie da się porównać z polskim. Zachodni Niemcy, przeżywający okres niebywałej prosperity, nie wczuwają się nawet w położenie swych braci za Łabą, czego jednym z dowodów jest ich na ogół zimny i bezduszny stosunek do uchodźców ze wschodu. Cóż dopiero mówić o odczuwaniu tragizmu położenia innych narodów Europy wschodniej? Opinia publiczna Niemiec Zachodnich idzie tu najczęściej po linii najmniejszego oporu: utożsamia te narody z komunizmem. O Polsce na przykład nie zwykło się pisać i mówić inaczej, jak tylko łącząc pojęcie polskości z pojęciem komunizmu.

„Rheinischer Merkur" wyciągnął z wywodów p. Sevenich morał dosadny i drastyczny: nie powinno się uważać nikogo za głupszego od siebie samego. Ale „Merkur" zadowolił się tylko przygwożdżeniem kłamstwa na temat wizyty arcyb. Muencha w Niemczech Wschodnich. Dyskusji na temat Kościoła w Polsce nie podjął, zbywając ją dość płytkim i nieścisłym stwierdzeniem, że nie jest rzeczą interesującą wdawać się w polemikę z „materiałem dowodowym", zaczerpniętym z publikacji polskiego reżymu komunistycznego.

PRAWDA JEST INNA

Metody kształtowania opinii publicznej, stosowane przez posłankę Sevenich, nie mogą pozostać bez odpowiedzi ze strony polskiej. Postarajmy się skonfrontować jej rewelacje z rzeczywistością:

1. Nie ulega wątpliwości, że p. Sevenich ani myślała o rzetelnym i prawdziwym przedstawieniu położenia Kościoła w Polsce. Archiwum partyjne SPD, jak to wynika z cytowanego wachlarza fragmentów różnych dokumentów, posiada pełne dosier odnośnie sytuacji w Polsce. Specjalnie dokładnie, rzeczowo i szczegółowo malują tę sytuację wszystkie wypowiedzi Episkopatu Polski. Ale towarzyszce Sevenich dla jej celów wystarcza dobieranie i dowolne wiązanie oderwanych zdań z tych dokumentów. Z tych zdań czytelnik niemiecki nadal niczego o sytuacji w Polsce się nie dowie.

Nie dowie się o tym, że Kościół w Polsce prześladowany jest we wszystkich dziedzinach jego działalności — w szkole i przedszkolu, na wyższej uczelni, w domu rodzinnym, w zakładzie pracy, a nawet na terenie samej świątyni. Nie wie o tym, że walkę z Kościołem prowadzą wszystkie komórki organizacji komunistycznej — polityczne, zawodowe, społeczne i o tym, że komunizm ma w swym ręku wszystkie środki ataku: prasę, książkę, radio, teatr, kino, podczas gdy Kościół pozbawiony został podobnych środków obrony. W dodatku państwo komunistyczne dysponuje całym arsenałem wyrafinowanego prawodawstwa i środków przymusu.

Na tym tle, wobec tak oczywistej nierówności szans w walce, Kościół musi sięgać po wszystkie możliwe szanse obrony swej działalności i życia religijnego w Polsce. Do tych nielicznych szans należy szukanie pewnego modus vivendi z państwem, pewnego z nim układu prawnego, nawet mimo świadomości, z jak nielojalnym partnerem ma się do czynienia. Układ taki był w Polsce zagadnieniem tym bardziej palącym, że rząd komunistyczny już we wrześniu 1945 jednostronnym aktem zerwał Konkordat ze Stolicą Świętą, jako powód tego kroku podając fakt nominacji przez Papieża w czasie wojny dwóch administratorów w diecezjach okupowanych przez Niemców (biskupa Spletta dla diecezji chełmińskiej i o. Breitingera dla archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej). Istotna przyczyna była inna, bo mianowanie to nie zawieszało jurysdykcji Biskupów polskich. Przyczyną było nieuznawanie przez Watykan rządu komunistycznego i te postanowienia konkordatu, które niezmiennie określały władzę Episkopatu nad wcielonymi do ZSSR prowincjami kościelnymi za Bugiem i Sanem.

W tych warunkach, po 5 latach trwania anormalnego stanu bezkonkordatowego, doszło do zawarcia tzw. porozumienia Episkopatu z państwem w kwietniu 1950. Ciężkie doświadczenia owych pięciu lat i głęboka rozwaga poprzedziły podjęcie tego kroku. Warunki życia w Polsce dopuszczały tylko rozwiązanie kompromisowe. Porozumienie było krokiem praktycznym, regulującym najważniejsze sprawy między Kościołem a państwem, stwarzającym podstawę prawną wobec państwa. Ustępstwa Kościoła dokonane zostały tylko w granicach doktryny katolickiej. Kościół uznawał władzę państwową, dawał poparcie dla gospodarczej odbudowy Kraju, dla zwalczania rewizjonizmu niemieckiego i propagandy haseł pokojowych. Uzyskiwał natomiast ważne potwierdzenia: prawa nauczania religii w szkołach, działalności uniwersytetu katolickiego, swobody istnienia stowarzyszeń katolickich, prowadzenia akcji charytatywnej, działalności zakonów, opieki duszpasterskiej w wojsku i swobody kultu publicznego. Warunki, w jakich układ został zawarty znalazły właściwą ocenę w Watykanie, a dowodem pełnego uznania Rzymu dla kroku Episkopatu polskiego było obdarzenie Prymasa Polski godnością kardynalską. W tym też duchu poszło oświadczenie Papieża na konsystorzu w styczniu 1953.

Tak w wielkim skrócie wygląda prawda o „wyłamaniu się" Episkopatu Polski z dyscypliny kościelnej.

2. Po całej serii gwałtów (proces księży z kurii krakowskiej, proces biskupa Kaczmarka, aresztowanie kard. Wyszyńskiego), wśród nieustannego łamania przez rząd komunistyczny zawartego z Kościołem porozumienia, nastąpiło w grudniu 1953 złożenie przysięgi przez Biskupów polskich na wierność państwu. Oto, co na ten temat w parę dni po przysiędze pisał watykański „Osservatore Romano" w artykule pt. „Nowy gwałt": „Gdyby wiadomość (o złożeniu przysięgi) została potwierdzona, warunki istniejące w Polsce wystarczyłyby same do zrozumienia, że czyn Biskupów nie był swobodny, lecz był skutkiem długiego wywierania gwałtu moralnego, administracyjnego i fizycznego, przy czym prawdopodobnie nie obyło się nawet bez wymuszenia." „Wiadomości o przysięgze biskupów osądza się biorąc pod uwagę atmosferę wytworzoną w tych ostatnich miesiącach, być może z impulsu sił zewnętrznych poza Polską i o której możemy mieć tylko mgliste wyobrażenie. Gwałt i kłamstwo, perfidia i hipokryzja, pochlebstwa i wymuszanie splatają się nierozerwalnie w postępowaniu ciemiężycieli Kościoła."

P. Sevenich zdaje się o tym wszystkim nie wiedzieć albo raczej świadomie wszystko to pomija milczeniem fałszując obraz sytuacji w Polsce.

3. Historycznej wagi dokument, jakim jest memorandum Episkopatu Polski do rządu warszawskiego z 8 maja 1953, całemu światu ukazał pełnię prawdy o grozie położenia Kościoła w Polsce. Cały też świat uznał ten dokument za akt niezłomnej postawy Episkopatu i dowód jego heroicznej postawy.

W dokumencie, w którym z każdego zdania bije twarde i zdecydowane „non possumus", tow. Sevenich znalazła tylko passus o Ziemiach Odzyskanych i ani słowa więcej. Difficile est satiram non scribere...

4. Dla ułatwienia sobie zadania ataku na Episkopat Polski tow. Sevenich sięgnęła ku tematowi Ziem Odzyskanych, zwykłym manewrem wszystkich niemieckich rewizjonistów. Dziwną rzeczy koleją atak na Episkopat w tej materii idzie równocześnie z dwóch stron: od reżymu komunistycznego w Polsce, który od lat świadomie fałszuje stanowisko Biskupów w tej tak dla wszystkich Polaków oczywistej sprawie, i od partii tow. Sevenich. Nowa polemiczna wolta. Ale wolty w ogóle są specjalnością posłanki: jej polityczna kariera znaczona jest bogatym doświadczeniem, zebranym w zmianach kursu światopoglądowego i politycznego: do niedawna jeszcze komunistka spod znaku KPD przybiła chwilowo do gościnnej przystani SPD. Atakuje Biskupów polskich za to, że czują i myślą po polsku, że kierują się nie tylko narodową ale i katolicką racją stanu, gdyż przywrócenie tych ziem Polsce oznacza przywrócenie ich Kościołowi.

5. Nieprawdziwa teza o załamaniu się dyscypliny kościelnej w Polsce nie pozwala p. Sevenich powiedzieć ani słowa na temat losu tych, którzy rzekomo poszli na współpracę z rządem komunistycznym. Ani słowa — bo wówczas całe to misterne a złośliwe „rozumowanie" rozsypałoby się w pył. Ani słowa o tym, że w więzieniach komunistycznych przebywa obecnie 0 polskich biskupów z kardynałem Wyszyńskim na czele, a pośród nich i cytowany przez tow. Sevenich biskup Bieniek, że więzi się setki polskich księży. Jest wśród nich i ks. infułat Wink, Warmiak, autochton, człowiek, który przez całe życie dążył do Polski.

6. Tendencyjnym uproszczeniem jest zestawianie położenia Kościoła w Polsce z sytuacją w Niemczech Wschodnich. I to z wielu względów. W niewoli komunistycznej w Europie wschodniej żyje ponad 50 milionów katolików. Połowa tej liczby, ponad 25 milionów, to katolicy w Polsce. Stąd główny impet komunizmu — wyrafinowany, gwałtowny, w szczegółach opracowany na Kremlu — skierowany jest przeciw Polsce, jako głównemu ośrodkowi oporu ideologicznego, głównej bazie katolicyzmu. W Niemczech Wschodnich katolików jest niewiele ponad 10% ludności, niewiele ponad 2 miliony. Nie trzeba komentować wymowy tych liczb. A wreszcie — nie do porównania jest sytuacja polityczna Polski i Niemiec. Polska znajduje się w bezwzględnej niewoli, podczas gdy Niemcy są dziś jeszcze obiektem sowieckiego flirtu i zabiegów. Sprawia to, że mimo wszystko kurs obecny na wszystkich odcinkach życia Niemiec Wschodnich jest bez porównania łagodniejszy niż w innych krajach ujarzmionych, szczególnie w Polsce. Nie brak na to dowodów nawet z dni ostatnich. Czyż w Polsce do pomyślenia byłby taki gest rządu, jak zezwolenie na urządzenie masowych obchodów religijnych, jak to miało miejsce w Niemczech Wschodnich? Pod koniec maja b.r. w Erfurcie odbyły się wielkie uroczystości jubileuszowe ku czci św. Bonifacego, na które dopuszczono nawet Nuncjusza Apostolskiego przy rządzie zachodnio-niemieckim. W połowie lipca b.r. odbyły się „Dni ewangelickie" w Lipsku, w których wziąć mogły udział setki tysięcy protestantów z obu części Niemiec, a przy stole prezydialnym zasiedli obok dygnitarzy komunistycznych ministrowie zachodnio-niemieccy z przewodniczącym Bundestagu Ehlersem.

STRZAŁ ZZA BEZPIECZNEGO PŁOTU

Wolny świat zachodni, bez różnicy wyznań i narodowości, z bólem ogromnym i wśród szczerego współczucia śledzi martyrologię Kościoła za żelazną kurtyną. Świat ten czcią najwyższą otacza tych dostojników Kościoła — od kardynałów Stepinacza, Mindszentiego, poprzez biskupów Berana, Kowalskiego i Kaczmarka aż po kardynała Wyszyńskiego — którzy zdobywają tam palmę męczeńską.

Tym większą odrazą napełnić muszą serca wszystkich uczciwych ludzi wypowiedzi w stylu tow. Sevenich. Wypowiedź jej bowiem brutalnie rani tych, którzy cierpią za Wiarę, rani bezbronnych, zmuszonych do milczenia. Napada na Kościół Milczący pośrodku Jego heroicznej, ludzkie siły przerastającej walki.

W napaści tej jest jeszcze jeden aspekt. Powstała ona w świecie, który ani na chwilę nie zaznał na własnej skórze, czym jest potworność życia w państwie komunistycznym. Wyszedł spod pióra członka wielkiej partii, na której sztandarze szeroko rozpisane są hasła wolności człowieka. Na walkę o wolność partia ta często się powołuje, przypominając swe doznania ze strony reżymu hitlerowskiego. Walki tej i doznań nikt negować nie myśli. Ale dobrze by było, gdyby socjaliści niemieccy wzięli pod rozwagę fakt, że przez Polaków przemawia, niestety, doświadczenie pod tym względem bogatsze. Znamy zapewne lepiej i dotkliwiej niż oni furię brunatnego terroru. Ale wiemy też z doświadczenia ubiegłych lat 10, ile bardziej wyrafinowanym, perfidniejszym, o ile dla duszy groźniejszym jest terror czerwony. Moralizowanie na temat Episkopatu Polski i to usłużnym piórem byłej komunistki jest wysoce niewłaściwe. Rzucanie kamieniem zza bezpiecznego płotu na udręczonych zmagających się z przemocą jest czynem wysoce nieetycznym.

Pod adresem wszystkich Niemców, którzy na Polskę nie potrafią spojrzeć inaczej, jak tylko przez bielmo szowinizmu, pod adresem tych, którzy atakując Episkopat Polski, zdają się zapominać, że podpiłowują tę gałąź, której uchwycenie się oznacza wspólną możliwość ratunku, kierujemy szczere życzenie: oby Bóg Miłosierny nie dał wam doznać tego wszystkiego, czego doznaje obecnie naród polski!

J. A. Maryański

PRACA J. KARSKIEGO

14 kwietnia br. wygłosił Charles J. Kersten z Wisconsin w Izbie Reprezentantów mowę przeciw książce prof. Sharpa. Drukiem mowa ta została wydana w „Congressional Record, Proceedings and Debates of the 83d Congress, Second Session". Mowa jest zatytułowana: „Professor Sharp's Book Aids the Enemy and Upholds Soviet Conquest of Poland". Jako materiałów, które posłużyły Kerstenowi do zwalczenia tez Sharpa, użył on prac dostarczonych przez prezesa Rozmarka. A mianowicie prac Edmunda Zawadzkiego i Jana Karskiego. 13-stronicowa broszura zawiera około 2 stron tekstu kerstenowskiego, stronę tekstu Zawadzkiego i pozostałe 10 stron tekstu Karskiego.

Dr Jan Karski, „assistant professor" uniwersytetu Georgetown w Waszyngtonie, jako obywatel polski, podobnie jak był nim Sharp, mógł łatwiej odeprzeć zarzuty aniżeli inni. Dr Karski był w czasie wojny kurierem między Krajem a Zachodem.

OSTATNI KRZYŻACY

Obiektywizm w przedstawieniu historii... Czym-że są trudności, na jakie napotykają historycy angielscy w dyskusji z niemieckimi kolegami wobec przelicznych węzłów w paśmie współżycia sąsiedzkiego Polski i Niemiec? Czy możliwe jest np. uzgodnienie poglądów na rolę krzyżaków, czy jak ich Niemcy nazywają, Zakonu Niemieckiego (Deutscher Orden Sankt Mariens zu Jeruzalem)? Myśl taka przyjść musi gdy się dziś czyta słowa szczerego i głębokiego żalu publicysty niemieckiego, że „obecnie, w czasie tak niezmiernie krótkim, zniszczone zostały zupełnie owoce wielowiekowej pionierskiej pracy Zakonu na wschodzie. Zakon budował tam wartości kulturalne, gospodarcze i socjalne..."

Obecnie żyje jeszcze dwóch tylko członków rycerskiego zakonu, którzy w czasie wielkich uroczystości paradują w białych płaszczach z czarnym krzyżem: arcyksiążę Eugeliusz v. Habsburg-Lotharingen (ostatni żyjący feldmarszałek państw centralnych) i hr. Belrupt-Tissac.

Jak wiadomo decydujący cios resztkom organizacji Zakonu zadał Napoleon w pokoju preszburskim (1805), degradując go do roli instytucji podporządkowanej Habsburgom. Ci też, chcć w 1840 roku zrezygnowali z praw zwierzchnictwa, prawem zwyczaju piastowali godność w. mistrzów. Jeszcze cięższe czasy przyszły na Zakon po 1913 roku. W państwach powstałych na gruzach monarchii habsburskiej na Zakon, identyfikowany z niemieckością i domem cesarskim, spadło odium niechęci za lata ucisku i niewoli. Spowodowało to wycofanie się w 1923 r. ostatniego w. mistrza ze stanu rycerskiego i objęcie kierownictwa przez duchownych. Za cenę wyrzeczenia się rycerskości uratował Zakon wówczas posiadłości w państwach naddunajskich. W Jugosławii i Czechosłowacji uległy one obecnie konfiskacie. Zakon, zrzeszający dziś około 100 braci i 600 sióstr, działa wyłącznie na polu charytatywnym w trzech „prowincjach": Austrii, Niemczech i Włoszech (i tu na działalność jego patrzą nieufnie).

Niemiecki publicysta wspominając dwu ostatnich krzyżaków kwituje koniec ich ekspansji na wschód słowami: „Zamknęła się część niemieckiej historii, skończyło się bojowe zadanie Zakonu, założonego w 1198 r."

NIEMIŁA PRZYGODA TOW. PIJADE

Program radia bawarskiego posiada stałą audycję pt. „Polityka z pierwszej ręki", która jest trybuną dla nieskrępowanych wystąpień polityków o różnym zabarwieniu. Gdy jednak opinia publiczna dowiedziała się, że z trybuny tej popłynąć ma tym razem „polityka z lewej ręki" i to ustami samego bonzy reżymu titowskiego, prezydenta parlamentu i głównego teoretyka komunizmu jugosłowiańskiego tow. Mosze Pijade — w Niemczech zawrzało. Przypomniano krwawą karierę Pijade, egzekucje w Czarnogórze i wymordowanie około 500 księży w Chorwacji. Pijade jest znanym z zaciekłości wrogiem Kościoła katolickiego.

Przeciw zapowiedzianej audycji w Bawarii zaprotestowały stanowczo koła kościelne, partie polityczne i jugosłowiańscy emigranci polityczni. W ostatniej dosłownie chwili audycja została wycofana. Wojna o tow. Pijade przeniosła się na grunt dyplomatyczny. Tito wysłał dwie noty protestacyjne do Bonn, rząd niemiecki wyraził swe ubolewanie.

Niewątpliwie rządowa cenzura programu radiowego nie jest zjawiskiem pożądanym, ale z drugiej strony radio musi umieć zachować takt wobec własnych słuchaczy.

ANTYSEMITYZM W NIEMCZECH

Amerykańsko - żydowska komisja „Ligi dla zwalczania potwarzy" (B'nai B'rith), bawiąca tu na zaproszenie rządu niemieckiego, ogłosiła fragmenty swych studiów na terenie Niemiec Zachodnich. Wynika z nich, że antysemityzm jest jeszcze w Niemczech szeroko rozprzestrzeniony, zwłaszcza w pokoleniu starszym, na które oddziałała propaganda hitlerowska.

Szczególną przeszkodę w rozwijaniu się demokracji w Niemczech stanowi, według raportu komisji, małoduszny tradycjonalizm i autorytatywny duch, panujący w tutejszych szkołach. Wielu nauczycieli historii do tego stopnia ma opory wobec dziejów nowszych, że nauka najczęściej kończy się na Bismarku. Większość nauczycieli zatrudniona została jeszcze w czasach Trzeciej Rzeszy, a połowa z nich należała do partii. Nic dziwnego, że starają się ominąć w nauczaniu nieprzyjemny dla nich osobiście rozdział o prześladowaniu Żydów.

„KATOLICKIE DNI" W NIEMCZECH

Po wojnie katolicy niem. zebrali się w r. 1948 w Moguncji, w setną rocznicę realizacji „Dni Katolickich", które odbyły się także w Moguncji. Tematem obrad było hasło: „Nie narzekać — działać". W następnych latach „Dni Katolickie" odbywały się pod następującymi hasłami: „Sprawiedliwość stwarza pokój" (1949), „Najpierw Słowo Boże" (1950), „Bóg żyje" (1952). W obecnym roku 76 „Dni Katolickie" odbędą się między 31 sierpnia a 6 września w Fuldzie, miejscu pochowania św. Bonifacego, którego 1200-setną rocznicę męczeńskiej śmierci obchodzi obecnie uroczyście cały świat katolicki.

BOGDAN NIEMCZYK

GŁUPI WICEK

WYSZARPANE przez wiatr, jak skłaczony zarost na twarzy Wicka, sterczały wiechcie słomy na zapadniętym dachu, który pokrywał niską chałupę. Otaczały ją gęste krzaki, jakby zakryć chciały smutne okna, w których powybijane szyby zapchano workami. Od budynków gospodarskiej wsi, czerwieniejących cegłą, od dudniącej i dzwoniącej kuźni odgradzały chałupę resztki próchniejącego płotu, który czepiał się drzew i podpierał krzakami. Z zarośli ciemnych zielenią, na jaśniejącą piaskiem wiejską drogę i na przechodzących ludzi wypadał niespodziewanie mieszkaniec tej chałupy — głupi Wicek. Zbliżał się powoli i ostrożnie, odsłaniając w uśmiechu żółte zęby, wyciągał chudą szarą rękę i cicho prosił o pieniądze — na skrzypce. Ofuknięty zazwyczaj przez wystraszonego przechodnia, czasami wybuchał śmiechem, a czasami siadał i płakał rozmazując łzy palcami.

Jak topole i osiki, wrośnięty był w wieś Wicek, i tak jak na drzewa i na niego nie zwracali uwagi mieszkańcy wsi. Nikt nie przystawał, ażeby posłuchać wickowego grania czy jego gadania. Czasem tylko, litościwie pokiwały głowami gospodynie, pośmiali się gospodarze. Siewy i urodziny, żniwa i pogrzeby, panowały w wioskowym świecie i nie było już miejsca na ten, w którym żył głupi Wicek.

Będąc małym chłopcem bałem się Wicka, ale jeszcze bardziej jego torby uszytej z worka, dziwnie powiązanej sznurkami i niepokojąco dyndającej na przygarbionych plecach. Bajali o niej wieczorami dziwne opowieści, kończące się zawsze groźbą, że do niej to właśnie Wicek zbiera niegrzeczne i niedobre dzieci. W głębi jednak tkwiło uczucie niewiary i niepewności, które domagało się wyjaśnienia wickowej tajemnicy, bo wszyscy przecież wiedzieli, że nie dzieci lecz papiery zbiera do niej po drogach.

Po tylu latach, z wszystkich odkrywczych i awanturniczych wypraw chłopięcych, najbardziej w pamięci pozostała ta, w której z wiejskimi chłopakami, za dawny strach, brałem odwet na głupim Wicku. Z dziwnym uczuciem, które ściskało gardło, podkradaliśmy się cicho, aby zerwać Wickowi torbę. Wicek siedział na polnej miedzy naśladując grę na skrzypcach. Z tyłu widać było wyraźnie ruch ręki, w której trzymał drewienko, suwając nim jak smyczkiem po urojonych strunach. Czasami przerywał, wodząc oczyma za jakimś owadem, który przeleciał nad nim, aby potem zapatrzeć się nieruchomo w niebieskie niebo, albo przechylić nisko głowę ku ziemi, jakby nasłuchując jakichś głosów idących od niej. Powracał po chwili do swojej gry znowu ją przerywając, tym razem jednak bijąc ze złością ręką o ziemię, by po chwili ucieszony czymś, wybuchnąć śmiechem, w którym podrygiwał całym ciałem uderzając portkami o gołe pięty. Powiał wietrzyk, szeleszcząc łodyżkami zielonego jeszcze żyta, zaszumiał liśćmi drzew, zaszemrał żdźbłami traw. Kołysało i falowało zielenią całe pole, a szara postać Wicka znieruchomiała, jakby wchłonąć chciał wszystkie dźwięki wydobyte przez powiew; wyciągał głowę z ramion coraz wyżej i wyżej. Z zasłuchania obudziło go dopiero szarpnięcie. Uciekałem z torbą, a przede mną migały tylko bose nogi moich towarzyszy. Oglądając się widziałem wykrzywioną grymasem twarz Wicka, który gonił nas, potykając się na miedzach i niezdarnie przeskakując rowy. Potknął się w końcu na ukrytym w trawie kamieniu i padł w okryte zieloną nacią radlonki ziemniaczyska, a my zdyszani od biegu, z bezpiecznej już odległości, zanosiliśmy się śmiechem, rzucając w niego grudkami ziemi i kamykami. Z torby wyrzucaliśmy papierki, pocięte na kształt banknotów pieniężnych, a Wicek, głupi Wicek, nie mając już sił nas gonić, zakrył twarz rękoma i płakał kurcząc się i bijąc głową o brzeg miedzy, a potem nagle odjął ręce, wyprostował i zza koszuli na piersiach wydobył dwa kawałki drzewa. Jeden przycisnął brodą podtrzymując lewą ręką, a drugim jakby smyczkiem suwał po strunach. Grał dla nas i prosił o nieniszczenie jego pieniędzy. Odeszliśmy, znudzeni zabawą, oglądaniem unoszonych powiewem papierków, i grającego na klęczkach głupiego Wicka.

Musiało to już być chyba po Świętym Michale, bo po pustych polach ganiał zimny, ostry wiatr, kiedy znowu spotkaliśmy Wicka. Stał przed nami, bosymi stopami rozgniatając błoto, a wiatr rozchylał stary surdut trzepocąc strzępami podszewki i szarą koszulą. Któryś z nas, bardziej widać trwożliwy, jakby dla okupienia się za letnie zbytki podsunął mu skibkę chleba, pełną dużych brązowych skwarek. Chude palce Wicka zacisnęły się na niej, a usta rwały ją szybko i niecierpliwie, jakby bojąc się, że ją odbierzemy. Zrobiło się nam nagle żal głodnego Wicka, i odtąd zaczęliśmy przynosić mu chleb, bo naprawdę był bardzo biedny. Być może, że nie umiał on nawet żebrać; nie prosił nigdy o pieniądze na jedzenie, a jadł tylko wtedy, gdy ktoś go nakarmił, dostał stare surduty i czasami zniszczone buty. Do roboty nikt go nie brał, nawet do pasania krów, bo Wicek, gdy wyciągnął swe drewienka i zaczął grać, to zapominał o wszystkim, o krowach, pastwisku i całym świecie.

Chodził więc Wicek po polach, i wiosną, gdy było wesoło i zielono, i jesienią, gdy liście smutno spadały z drzew, i w gorące lato, gdy pot spływał z pracowitych pleców, i zimą, gdy wiatr szarpał jego stare ubranie, chodził po polach dziurawymi butami i grał i grał na swych patyczkach — bo był głupi.

Wątpię, czy Wicek, wciąż grając na swych drewienkach, spostrzegł, gdy go znowu spotkałem, że zacząłem już dumnie obnosić czapkę gimnazjalną. Zatrzymałem się, chociaż patrzyły na mnie nieprzytomne oczy. Wicek stał przede mną i jakby smutno do mnie się uśmiechał, a potem przysunął się blisko i spytał szeptem, czy nie mam dla niego pieniędzy — na skrzypce.

— Pieniędzy? — zapytałem.

— Tak, tak, pieniędzy — potakiwał szybko Wicek, ale w głosie wyczuwałem wahanie i niepewność. Patrzył na mnie takimi smutnymi oczyma, że mnie nagle zrobiło się go żal. Przypomniałem sobie pocięte papierki — wickowe pieniądze. Wyciągnąłem z teczki zeszyt jeszcze nie używany i dałem mu. Uchwycił go oburącz i wybuchnął śmiechem zataczając się i podskakując. Nagle przestał, popatrzył na mnie i spytał: „pieniądze?"" Skinąłem potakująco głową. Wicek znowu zaczął się śmiać, aż mu oczy zachodziły łzami, potem obrócił się i zaczął biec, dudniąc stopami po drodze i pokrzykując: „pieniądze, pieniądze..."

Od tego czasu nie mogłem się opędzić od niego, co kilka dni czekał na mnie, zapytując, czy nie mam dla niego pieniędzy. Za którymś razem, zniecierpliwiony natarczywością, brakiem zbędnych zeszytów i zawstydzony, że oszukuję biednego wariata, dałem mu kilka groszy. Stało się coś, czego się nie spodziewałem; uchwycił mnie za rękę i zapytał:

— To dla mnie, naprawdę dla mnie?

Mruknąłem przytakująco, a on oglądając się, jakby sprawdzając, że go nikt nie podsłuchuje, mamrotał szeptem.

— Ty myślisz, że ja głupi, ale ja je schowam i gdy będę miał dużo, kupię skrzypce.

Przestałem oszukiwać, a po pewnym czasie zapytałem go, ile już zdołał nazbierać pieniędzy. Uśmiechnął się i zaczął opowiadać, że ma ich dużo i wszystkie pozakopywane, ale na skrzypce — zwierzał się — potrzeba dużo, strasznie dużo, chyba ze dwa złote, a może i więcej.



Rys. J. Smagała

Nie zdając sobie z tego sprawy, pozyskałem przyjaźń głupiego Wicka, który zaczął mnie uważać za kogoś bliskiego i życzliwego.

Upłynęło kilkanaście miesięcy, gdy znowu zobaczyłem Wicka. Tym razem był inny, jakby uroczysty; nie żądał niczego, tylko schwycił mnie za rękę i zaczął ciągnąć w pole. Zaprowadził mnie na miedzę, znowu schowaną w dojrzewających zbożach. Patrzyłem z ciekawością, ale także jak gdyby z niepokojem, gdy wydobył zza koszuli poowijane w szmaty kawałki drzewa. Odwijał je troskliwie, rozkładał delikatnie na szmatach, a potem dotykał i gładził z czułością. Nie patrzył na mnie, zajęty swymi patyczkami. W pewnej chwili podniósł powoli głowę, wzrok utkwił gdzieś w przestrzeni, ściągnął brwi marszcząc przy tym w dziwny sposób czoło i poruszył kilkakrotnie wargami nie wydobywając z nich dźwięku. Nie widziałem jeszcze nigdy takiego Wicka. Ze zdziwieniem ujrzałem jak kropla potu ścieka mu powoli po policzku, wreszcie oderwała się i kapnęła na ziemię. Znowu poruszył kilkakrotnie ustami, na tyle głośno, że usłyszałem jak szeptem mówił.

— Ty myślisz, że Wicek głupi, ale to nieprawda; Wicek jest grajkiem. Pan Bóg też jest grajkiem, słuchaj! On teraz gra. Słyszysz — wskazał palcem na żyto — On na nim gra, tak jak gra na drzewach, na wszystkim, na czym zechce. I Wicek też chce grać.

Schwycił dwa kawałki drzewa, pociągnął jak smyczkiem po strunie, przymknął oczy, a potem popatrzył na mnie.

— Słyszysz jak grają? One są z kościoła. Jak rozbierali nasz stary, drewniany, to Wicek wziął je i one teraz grają, ja na nich gram. Słyszysz, one grają, one mówią to, co ludzie wyszeptali w kościele. Słyszysz? Słyszysz?

Wreszcie odłożył i porwał dwa następne patyczki.

— Słuchaj! — poruszał nimi coraz gwałtowniej — a te są z drzewa cmentarnego. One pięknie grają, one wyrosły z ciał tych, co już nie żyją. Ty w książkach tego nie przeczytasz, co one mówią, one więcej i lepiej mówią niż ludzie. Ludzie źle mówią, bo nie umieją, a teraz w tym drzewie już mówią wszystko, bo ono z nich wyrosło i zna ich myśli. A teraz, jeżeli umiesz się modlić, to klęknij, a ja ci zagram na tych.

Zmienił drewienka i dalej gadał.

— To drzewo z krzyża, co go wiatr przewrócił. To Pan Jezus Wickowi w nim mówi, że Wicek nie głupi, że Wicek dobrze gra. Klęknij, tu, zaraz, natychmiast, klęknij... — coraz głośniej i natarczywiej krzyczał Wicek.

Podniosłem się i odszedłem.

Ilekroć go później spotykałem, uśmiechał się i pytał, czy słyszę muzykę. Unikałem Wicka, bo nie było najmniejszego sensu okłamywać ani opowiadać, że słyszę jego muzykę. Czatował na mnie tak długo, aż mnie spotkał i dziwnie spojrzawszy zapytał:

— A może ty nie słyszysz?

Co miałem odpowiedzieć? Stałem i uśmiechałem się niepewnie. Wtedy Wicek wyciągnął rękę ku drutom telegraficznym, przytknął palec do ust i powiedział:

— Słyszysz, Bóg gra. Wiatr jest Boży i druty Boże, one grają, słyszysz?

Rzeczywiście wiatr gwizdał pomiędzy drutami.

Wpadłem później na pomysł podarowania mu prawdziwych skrzypiec. Kupiłem najtańsze i umówiłem się z Wickiem. Czekał na nie cierpliwie i gdy mu je podałem, pociągnął kilka razy smyczkiem po strunach, wydobywając z nich nieprzyjemne dźwięki. Przerwał na chwilę, by ponownie spróbować, daremnie, coraz gwałtowniej przyciskał smyczek, coraz niecierpliwiej palcami potrącał struny. Z ust jego wydobył się nagle jakiś przejmujący skowyt, gdy podniósł skrzypce i uderzył nimi całą siłą o kamień. Rzucił się na mnie z krzykiem i jakąś niezwykłą wściekłością próbując mnie uderzyć. Odepchnięty, zatoczył się i stanął jakby oczekując czegoś ode mnie. Potem powoli, bardzo powoli odwrócił się i klęknął nad drzazgami rozbitych skrzypiec.

Ostatni raz widziałem Wicka, gdy służąc w wojsku przyjechałem na urlop. Pierwszego już dnia przybiegł do mnie, dotykał mego munduru, guzików, pasa. Dopytywał się o to nieznane mu wojsko i długo musiałem mu tłumaczyć i opowiadać. Pamiętam, że mówiłem mu to, w co i sam wierzyłem, że broni ono tylko pól, po których on i ja chodzimy, broni drzew, wsi naszej i wszystkich ludzi i nawet — przytaknąłem Wickowi — że broni ono też i jego, Wicka. Spodobało mu się widocznie to wojsko, jego siła i moc i ta gotowość bronienia wszystkiego, nawet i jego — głupiego Wicka. Najbardziej jednak spodobało się, że wojsku temu, gdy maszeruje, grają na ochotę, na chwałę. Zwierzył się mnie, że miałby wielką ochotę zagrać temu wojsku i dopytywał się, co najczęściej grają. Zagwizdałem „Jeszcze Polska", machnąłem ręką i poszedłem.

Po moim wyjeździe podobno chodził Wicek po drogach, wybijając piętami miarowy krok i opowiadał wszystkim, że gra „Jeszcze Polska nie zginęła".

Spełniło się jednak jedno jedyne marzenie biednego głupiego Wicka. Zagrał swemu wojsku, tej jeszcze jesieni, gdy przez wieś przejechał wpierw na rowerach mały oddziałek straży granicznej, a tuż za nim, na samochodach wjechało niemieckie wojsko. Spędzono ludność całej wsi, ażeby ogłosić jej nowy porządek. Przyszedł i Wicek ze swymi patyczkami, przepchnął się przez zmartwiały tłum i stanął na samym przedzie. Przed nim ciągnęła się długa linia, chrzęszcząca rzemieniami i postukująca bronią. Najpierw gruby felfebel z płachty papieru wykrzykiwał jakieś niezrozumiałe słowa, a potem wystąpił inny, ujął się pod boki i zaczął wyzywać od wściekłych psów wszystko i wszystkich. Wicek wyciągnął swe drewienka i zaczął grać na nich. Rozwścieczony hitlerowiec dopadł do niego, schwycił za patyczki chcąc mu je wyrwać. Wicek odskoczył krzycząc, że gra na nich swemu wojsku, polskiemu wojsku „Jeszcze Polska". Dopadł do niego ponownie Niemiec i grzmotnął go w twarz. Upadł Wicek i nim ktokolwiek zdołał się spostrzec, podniósł się i rzucił ze swymi patyczkami na bijącego.

Potem kazali się rozejść.

Ciało Wicka nakryły fartuchami kobiety, podnieśli gospodarze i zaczęli iść, tak jak byli wszyscy, poprzez całą wieś. Spod fartuchów wysunęły się ręce wickowe, trzymające jeszcze wciąż swe patyczki, które kołysały się w takt kroków. Nieśli Wicka, poważnie i cicho przez całą wieś, aż do chałupy, na której sterczały wyszarpane przez wiatr wiechcie słomy.

Tak skończył głupi Wicek i nie ma go, jak nie ma wielu gospodarzy i sołtysa, których zabrali w nocy, którzy już do wsi swej nie powrócili. Nie powróciło tej jesieni również wielu z tych chłopaków, co się z Wicka naśmiewali, a i ci, którzy powrócili, poginęli gdzieś po lasach później. Ale wieś została, i zostali w niej inni, i dla nich napewno zostało, i dalej dźwięczy, nieuchwytne dla ucha wickowe granie.

Bogdan Niemczyk

WIERSZE

STANISŁAW KALINOWSKI

LORETO

Opromieniałaś Swą opieką
Dzieciństwa mego zagubione gniazdo,
Dziś tak daleko,
— Zbliż wspomnieniami.

Zaranna Gwiazdo,
Módl się za nami.

Twój dar nadziei mię otoczył,
Kiedy los zasnuł niebo chmurą wielką
I smagał oczy
Wiatru chłostami.

Pocieszycielko,
Módl się za nami.

Pozwól zachować wiarę żywą,
Z jaką w kapliczkach czcili Cię poddani
Za dobre żniwo
Wianków kłosami.

Anielska Pani,
Módl się za nami.

Matczyne słowa Twej przestrogi,
Jak za zbłąkaną niechaj brzmią owieczką,
Gdy wraca z drogi
Nad przepaściami.

Grzesznych Ucieczko,
Módl się za nami.

Broń nas przed tęsknotą bez dna, granic,
Która trujący obraz złudy ściele,
Bym miał go za nic,
Kiedy mię mami.

Rady Aniele,
Módl się za nami.

Osłaniaj łaską zmiłowania,
Jak zapaloną w czas burzy gromnicą
Lud się ochrania
Przed piorunami.

Bogurodzico,
Módl się za nami.

Daj nam powrócić — przez najłaskawsze
Twe sprawy ciałem niech się stanie Słowo —
Do stron, gdzie zawsze
Błądzimy snami.

Polski Królowo,
Módl się za nami.

A gdy o zmierzchu ziarnka piasku
Usypią miarkę, spraw, abym Cię samą
Mógł ujrzeć w blasku
Sługi oczami.

Niebieska Bramo,
Módl się za nami.

Stanisław Kalinowski

STANISŁAWA ROGALSKA

CISZA

Wypełniłaś wszechświaty, tak jak szumem konchę,
Święta Ciszo. To w Tobie wszystkiego początek
I koniec też wszystkiego. — Serce Ciebie słucha,
O Ty Przedwieczne Słowo, z Synem, Ojcem, Duchem.
Pełno Cię w gwiazd światłości i słońca promieniach.
I w piorunów połyskach i ros kwietnych lśnieniach,
Jesteś! Gdyby mi oczy i uszy odjęto,
To Cię sercem zobaczę: Święty, Święty, Święty!
W małych sprawach — złość wielka biednych tego świata —
To w ciągłym dniu tworzenia nad chaosem wzlatasz,
W ogromie miłosierdzia nawet się poniżasz
Do człowieczej niedoli i do hańby krzyża.
Cóż poznanie przez rozum (tak często z nim pycha)?
Proch jam marny, lecz słońce łaski Twojej wdycham.
Bez Ciebie ginę, w Tobie powstaję na nowo
Ciszo święta i Łasko w Przedwiecznym Słowie.

Stanisława Rogalska

CZESŁAW JERZY KĄCZKOWSKI

TWOJE IMIĘ

Wszystko jedno, jakie ci imię na chrzcie świętym dano,
i jak być nazywaną najbardziej lubiłaś;
odkąd mnie spotkałaś, moja ukochana,
twe imię jest Miłość — — —

ŁASKA TWORZENIA

Spływasz na mnie, o łasko tworzenia,
i samotności mojej podajesz wiatyk pokoju —
i cichnie we mnie lęk unicestwienia,
i milkną we mnie wszystkie niepokoje,

Wiem, że gdy w miarę sił swych wszystkich tworzę,
w harmonię świata wnoszę o jeden ton więcej —
i w Twej olbrzymiej orkiestrze, o Boże,
jestem współdźwiękiem — — —

BOŻA ORKA

Przeorujesz mnie bólem, jak chłop ugór,
i bruzdy krwią płynące w mym sercu otwierasz,
a czarne ptaki smutku kroczą za Twym pługiem,
a górą zawodzi cierpki wiatr zwątpienia.

Patrz, jaka nędzna ta rola i jaka jałowa,
jakie ubóstwo spodem jej przeziera,
ile Twój lemiesz wyrzuca kamieni —
oto jest wszystko, com w mym sercu chował.

O, niestrudzony Oraczu swych włości,
zasiej w te bruzdy — teraz właśnie pora —
ziarno miłości,
bo znów zarosnę chwastami piołunu i goryczy,
i znowu stanę się ugorem —
niczym — — —

Czesław Jerzy Kączkowski

STEFAN LEGEŻYŃSKI

GWIAZDY NAD HAMPSTEADEM

Dla J. B.

Drogi się pną ku górze, a miasto opada,
Ściany zmieniają w liście a kamienie w niebo,
I przychodzi wiatr mocny radośnie ci rady.
Ta Hampstead
— gwiazdy w dole i gwiazdy nad tobą.

Dalekie ciemną falą okręgi się wełnią,
Tonią mocnych granatów. Opadają drzewa.
Liście dziwnie znajome, serce masz ich pełne.
To Hampstead
— las, co przyszedł z krańców mego Lwowa.

Fala uderza wspomnień, swą młodość spotykasz
Wśród świegotu, drzew skrzypiec. To błękity, sfera
Poezji wielkiej. Tutaj słyszał Keats słowika,
To Hampstead
— Tchnie poezją, co w mieście umiera.

W starej, zbójcą pamiętnej gospodzie, stół gotów,
Światłem szkła i wina krwią błysną szklanki obłe.
O, księżyca dukat wszedł, pij zdrowie poetów!
To Hampstead
— gwiazdy w tobie i gwiazdy nad tobą.

Stefan Legeżyński

KAZIMIERZ NAŁĘCZ

JA

Tak mną owładnęło ciche ja,
Tak mną owładnęło...
I tak się właściwie zaczęło
To moje życie bez dna,
To moje życie bez celu,
Bo celem jest właśnie — ja...
Jakże z odczuwań tak wielu
I z dróg rozstajnych wachlarza
Tę wybrać, co — zamiast przymnażać —
Upraszcza... i w ciągłym weselu
Ku wyrzeczeniom gna...
Jak się od tego odswoić,
Co człowiek marzy i roi
I bierze — a rzadko da...
Iżby się czuć jak przechodzień,
Przybłędą stać się na codzień,
Żyć bliźnim — a sobie w snach...
By troską już nie zaprzątać
Skarbienia w niebieskie konta
— cichego ja...

Kazimierz Nałęcz

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 8 sierpnia 1954.

NASZE SPRAWY

OPORTUNIZM

„Zaprawdę powiadam ci, że ty dziś tej nocy, zanim kur dwakroć zapieje, trzykrotnie się mnie zaprzesz“ — takie słowa wyrzekł w czasie ostatniej wieczerzy Chrystus Pan do świętego Piotra. (Święty Marek, XIV, 30).

To samo, i w czasie przyszłym, i teraźniejszym, i przeszłym, możemy powiedzieć o sobie. Wypieramy się Pana Jezusa codziennie. Wypieramy się zasad moralności katolickiej. Wypieramy się — chociaż, prawdę powiedziawszy, dużo rzadziej — także i ojczyzny.

Ileż razy, przechodząc koło katolickiego kościoła, zdejmujemy kapelusz tylko ukradkiem, albo żegnając się przed jedzeniem w restauracji, robimy to także tylko ukradkiem, by tego czasem ktoś nie zauważył. Albo, gdy słyszymy, że ktoś bluźni przeciw Bogu, drwi z Kościoła katolickiego, krytykuje dogmaty katolickie lub nakazy katolickiej moralności — udajemy, że nie słyszymy.

Wszystko to są większe lub mniejsze akty zaparcia się wiary. Aby kto nie pomyślał, że jestem katolikiem! Aby kto nie pomyślał, że ja podzielam poglądy i zasady właśnie wykpiwane i krytykowane! Dyktuje te odstępstwa — oportunizm. Chęć uniknięcia sytuacji choćby w najmniejszym stopniu kłopotliwej. Chęć wybrania tego, co najwygodniejsze.

Oczywiście, stopnie tego oportunizmu są bardzo różne. Czasem oportunizm ten jest grzechem bardzo drobnym. Czasem nie jest grzechem wcale.

Jeśli kto na przykład krytykuje w mojej obecności katolickie dogmaty lub nakazy moralne, a ja udaję, że nie słyszę, to to nie koniecznie znaczy, że się tych zasad i dogmatów wypieram. To może także znaczyć, że: nie znam tej sprawy dokładnie i wolę nie zabierać głosu, bo nieumiejętną obroną przyniosę więcej szkody niż pożytku. Albo: jestem w tej chwili zmęczony i nie czuję się na siłach podejmować walki; odkładam to do innej okazji. Bardzo być może, że ten sam człowiek, który dziś udaje, że nie słyszy drwin czy ataków, wypowiadanych przez kolegę lub dobrego znajomego, byłby w innych warunkach, gdy rzeczy stają na ostrzu noża, gotów choćby nawet do męczeństwa za wiarę. Na przykład w obozie hitlerowskim, w którym by mu komendant-sadysta powiedział: napluj na krucyfiks, zbluźnij wobec Matki Boskiej, powiedz, że nie wierzysz w Boga, a jak tego nie zrobisz, to cię tu na miejscu zastrzelę. Może właśnie nie zrobiłby — i dał się zastrzelić. Nie zrobiłby — pomimo że dziś udaje, że nie słyszy.

Nie ulega jednak wątpliwości, że wszystkie te drobne zaprzaństwa są przejawem słabości. W życiu rzadko tylko mamy okazję do wielkich, heroicznych poświęceń. Życie codzienne, to szereg zdarzeń drobnych i błahych, z których każde z osobna wydaje się bez znaczenia, ale które razem składają się właśnie na życie. Jeśli tych drobnych zaprzaństw, tych drobnych oportunizmów popełnimy wiele, to to znaczy, że życie nasze jest oportunistyczne i gruntownie napełnione fałszem. A jeśli wygląda tak życie nie mnie jednego tylko, lecz nas wszystkich, to znaczy to, że społeczeństwo nasze całe jest oportunistyczne, jest pozbawione katolickiego pionu.

Życie polskiej emigracji w Anglii jest zbyt oportunistyczne. I zbyt mało katolickie. Zbyt wiele mamy pobłażliwości dla jawnego grzechu. Zbyt łatwo odstępujemy od katolickiego pionu. Zbyt płytko pojmujemy wiarę i jej prawdy.

Weźmy na przykład stosunek polskiego ogółu do tak częstych na polskiej emigracji rozwodów.

Rozwód, to jedno z najbardziej zasadniczych odstępstw od zasad moralności katolickiej. Grzech cudzołóstwa — niewierność wobec własnej żony albo romans z cudzą — to już jest sam w sobie grzech bardzo ciężki. Ale jest to przynajmniej grzech, z którego każdej chwili można się otrząsnąć. Jest to także — najczęściej — grzech ukryty, to znaczy taki, którego winowajca najwidoczniej sam uważa go za rzecz niedozwoloną, skoro się go wstydzi i z nim tai. Natomiast rozwód i wstąpienie w inny (cywilny lub innowierczy) związek — w oczach wiary i Kościoła będący takim samym aktem cudzołóstwa — jest grzechem jawnym, grzechem, którego winowajca w ogóle się nie wstydzi i z podniesioną głową stawia, jako grzesznik, czoła społeczeństwu. Jest to także grzech popełniany z zamiarem zatwardziałego trwania w nim, skoro jest on potwierdzony węzłem prawnym.

Jesteśmy katolickim społeczeństwem — i rozwód w społeczeństwie naszym w ogóle nie może mieć miejsca. Walka, jaką toczono w Polsce przed wojną z dążnościami do wprowadzenia w całym kraju laickiego prawa małżeńskiego, właśnie to miała za treść, że katolickie społeczeństwo polskie, pod wodzą Episkopatu, protestowało przeciwko temu, by rozwód mógł być dla katolików w ogóle dopuszczalny przez prawo.

A tymczasem jak wygląda ustosunkowanie się do rozwodu — na emigracji?

Pamiętam, jak sprawę rozwodu traktowano w Polsce w czasach, gdy byłem młodym chłopcem. Z tymi, co się rozwiedli, zrywano stosunki. Przestawano ich znać. Nie podawano im ręki, nie kłaniano im się na ulicy. Pamiętam dwa takie wypadki w kręgu moich znajomych. Człowiekowi, którego znałem, ostentacyjnie jako młody chłopiec nie podałem ręki, dlatego, że rozwiódł się z żoną i ożenił się z inną; nie postąpiłem tak z własnego tylko impulsu, lecz stosując się do ogólnej postawy mej rodziny. Z wujem mojej matki, człowiekiem bardzo wybitnym i sławnym, znanym z nazwiska i dziś każdemu Polakowi, cała rodzina zerwała stosunki, nawet nie z powodu rozwodu, bo go nie uzyskał, ale z powodu porzucenia żony i życia w konkubinacie z inną.

Czy było to stanowisko słuszne? Nie wiem. Nie mam tu dzisiaj zupełnej pewności. Może nie jest rzeczą **bliźnich** potępiać grzesznika w sposób tak bezwzględny; może to jest raczej tylko zadanie spowiednika. Może taka bezwzględność zarazem przeczy miłosierdziu i sprzyja krzewieniu się obłudy. Choć z drugiej strony w czasach, gdy rozwód był zjawiskiem wyjątkowym, większe oburzenie społeczeństwa było bardziej zrozumiałe. Społeczeństwo broniło się w ten sposób przed gwałceniem jego obyczajów.

Ale bez względu na to, jak oceniać reakcję ówczesną, jest rzeczą bezsporną, że sprzeciwia się zasadom katolickim dzisiejszy całkowity **brak** wszelkiej reakcji.

Rozumiem, że można dziś podać rękę rozwodnikowi i rozwódce, kłaniać im się na ulicy, spotykać się z nimi w pracy, rozmawiać z nimi, a nawet przyjmować ich u siebie w domu — osobno. Ale na przykład przyjmowanie ich wizyty w roli pary małżeńskiej — to jest oportunizm, który w katolickim społeczeństwie nie może być tolerowany. Bo oznacza on, że się tych ludzi w roli małżeństwa — uznaje. A tego żaden katolik uznać nie może.

Musimy stać się z powrotem społeczeństwem katolickim! Musimy zacieśnić więzy katolickiej dyscypliny moralnej. I musimy pozbyć się — oportunizmu.

POLONUS

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

CZY ANGLIA JEST PRZELUDNIONA? Społeczeństwo brytyjskie — stwierdza Brinley Thomas w audycji radiowej — od czasu pierwszego spisu ludności, przeprowadzonego na tej wyspie w r. 1801 (Anglia z Walią miały wówczas nieco ponad 9 milionów mieszkańców) oscyluje ciągle w poglądach swych między dwoma ekstremami: bądź drży przed groźbą przeludnienia, bądź też obawia się złych skutków spadku przyrostu ludności.

Książka Malthusa, wydana na trzy lata przed tym pierwszym spisem, zrobiła ogromne wrażenie i w okresie po wojnach napoleońskich nawet ustawodawstwo (np. prawo o ubogich — Poor Law) dyktowane było w znacznej mierze obawą przed przeludnieniem.

Era wiktoriańska, zwłaszcza ostatnich czterdzieści lat XIX stulecia, spowodowała zupełny przewrót w tych poglądach. Anglia przeżywała wówczas okres niebywałej ekspansji swego handlu; w zamian za gotowe produkty sprowadzała żywność i surowce. Zapomniano o pesymistycznych tezach Malthusa, którym rzeczywistość zdawała się zaprzeczać. Do Anglii, Walii i Szkocji napływali imigranci z Irlandii; około r. 1881 w Wielkiej Brytanii znajdowało się już prawie 800.000 osób, urodzonych w Irladii.

Pierwsza wojna światowa, która wraz z innymi czynnikami przyśpieszyła proces zubożenia Wielkiej Brytanii i łączącego się z tym bezrobocia, położyła kres temu „wiktoriańskiemu“ optymizmowi. Ale około roku 1930 i w ciągu kilku lat późniejszych rozważania socjologów i statystyków wywołały obawy przed skutkami spadku przyrostu naturalnego. Eksperci zadecydowali, że jeśli utrzymają się panujące wówczas tendencje w tym zakresie, zaludnienie Anglii i Walii spadnie z 40.000.000 do 29.000.000 w r. 1980 i do 4.500.000 w r. 2035. Jako przykład szczególnie odstraszający działała tu dekadencja Francji.

Gdy jednak okazało się, że przewidywania ekspertów się nie sprawdzają, wahadło opinii poszło znów w przeciwnym kierunku. Pod wpływem ciężkich warunków gospodarczych po drugiej wojnie światowej zapanował strach przed widmem braku żywności dla tak gęstego zaludnienia kraju. Mnożyły się i mnożą dotąd głosy, że z przeludnionej wyspy brytyjskiej jakieś 10 do 15 milionów ludzi powinno wyemigrować do dominiów.

Obsesją w drugiej połowie XVIII wieku — stwierdza Thomas — było przekonanie, że „za mało nas jest“; w erze Malthusa, że „jest nas za dużo“; w okresie wiktoriańskim nie zajmowano się tą sprawą w ogóle; po pierwszej wojnie światowej mówiono powszechnie, że „jest nas za dużo“, w latach trzydziestych bieżącego stulecia przeciwnie, że „zamało nas jest“, a po drugiej wojnie światowej znowu, że „jest nas za dużo“.

Thomas zdecydowanie przeciwstawia się tendencjom do zmniejszenia ludności W. Brytanii przez emigrację. Byłaby to operacja chirurgiczna bardzo ryzykowna; trzeba by spowodować odpływ 10.000.000 ludzi w taki sposób, by każda grupa wieku od dzieci do ludzi starych była reprezentowana w tej proporcji, w jakiej to jest w kraju; to samo dotyczyłoby osób pracujących. By to zapewnić, trzeba by posłużyć się reglamentacją prawie wojskową, w przeciwnym bowiem razie — zdaniem Thomasa — 75 procent emigrantów będą stanowić ludzie młodzi, „śmietanka“ rynku pracy, co ciężko okaleczyłoby zdolność wytwórczą kraju i spowodowało znaczny odpływ kapitałów.

Zdaniem prelegenta obecny poziom zaludnienia kraju należy utrzymać, co da się uskutecznić przy odpowiednim przestawieniu i zmobilizowaniu sił wytwórczych W. Brytanii.

Przyszłość okaże, czy optymizm p. Thomasa jest uzasadniony.

O STRZELECKIM. Recenzent książki Geoffreya Rawsona o Pawle Edmundzie Strzeleckim (pt. „The Count“) w „The Listener“ z dnia 15 lipca wyraża zdumienie, że ten wybitny podróżnik i uczony uległ w Anglii takiemu zapomnieniu i brak o nim nawet wzmianek w podręcznikach szkolnych.

O biografii, napisanej przez Rawsona, recenzent pisze, że „jest to urocza książka, która winna znaleźć się w każdej bibliotece szkolnej — książka pełna romantyzmu i przygód. Strzelecki był człowiekiem, który delektował się swą żyłką badawczą, nawet gdy zagubiony był w górach lub lasach i niemal bliski śmierci. Nie próbował robić interesu na swych odkryciach. Nie popychał w kierunku „gorączki złota“. Pozbawiony był próżności, cechowało go pogodne usposobienie i zdrowy rozsądek.“

Recenzent poświęca następnie kilka zdań miłości Strzeleckiego do Adyny Turno, która przetrwała przez całe ich życie.

ZAPISKI LONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu

JUBILEUSZ „CORNHILL MAGAZINE“

Znany angielski magazyn literacki „The Cornhill Magazine“ obchodził niedawno jubileusz swego tysięcznego numeru, co jak na periodyk tego typu jest rzeczą bardzo rzadką. Swe długie istnienie „Cornhill Magazine“ zawdzięcza związkowi z jedną z najsolidniejszych londyńskich firm wydawniczych: John Murray.

Do współpracowników „Cornhill Magazine“ należał swego czasu Józef Conrad Korzeniowski.

Komentując jubileusz „Cornhill Magazine“ „Observer“ stwierdza, że właściwie żaden magazyn literacki obyć się nie może bez jakiegoś poparcia z zewnątrz. Tak np. „London Magazine“, o którym pisaliśmy niedawno, finansowany jest przez „Sunday Pictorial“ i „Daily Mirror“; nakład pisma wynosi obecnie 18.000 egzemplarzy. Inny, niedawno założony magazyn literacki „Encounter“, korzysta z poparcia tzw. „Congress for Cultural Relations“ — organizacji finansowanej przez Amerykanów. „Encounter“ bije obecnie około 15.000 egzemplarzy; jak notuje „Observer“ do każdego zeszytu dopłaca się ponoć paręset funtów.

„POLSKIE KONTRASTY“

W „Daily Telegraph“ ukazał się pod tym tytułem list p. Bolesława Wierzbiańskiego, prezesa polskiego Związku Dziennikarzy. List ten po polsku brzmi:

„Rząd komunistyczny w Polsce przygotowuje w różnych miastach uroczystości z okazji dziesiątej rocznicy utworzenia tak zwanego Komitetu Wyzwolenia Narodowego w Lublinie, w dniu 22 lipca 1944 r. Komitet ten był zalążkiem obecnego reżymu komunistycznego w Polsce.

„Szczególną uwagę poświęca się urządzeniu tych obchodów w stolicach świata zachodniego. Ambasady w Londynie i Paryżu oraz poselstwa w innych krajach zajęte są organizacją przyjęć dla tysięcy ludzi, przedstawień teatralnych, koncertów itd. Wszystko to ma na celu podkreślanie osiągnięć Polski Ludowej.

„Wolni Polacy na Zachodzie pragnęliby przy tej sposobności powiedzieć jedną tylko rzecz tym ludziom Zachodu, którzy wezmą udział w tych obchodach, mianowicie, że utworzenie Komitetu Wyzwolenia Narodowego w Polsce uważane jest za początek ujarzmienia narodu polskiego przez Sowiety i przez komunistów.

„Rozrzutny i kosztowny sposób, w jaki te uroczystości są organizowane, stoi w tragicznym kontraście do nędzy i ubóstwa, w którym żyje obecnie przytłaczająca większość społeczeństwa polskiego.“

Listy

PROF. WIELHORSKI I PRACA PROF. KOTA

Szanowny Panie Redaktorze!

Numer ŻYCIA z 11 lipca 1954 r. zamieścił artykuł wstępny p. E. Radwańczyka pt. „W czym tkwi błąd prof. Kota?“ Znajduję tam wzmiankę o moim odczycie z 6 kwietnia br. w Londynie, w Twie Historycznym, na temat pracy prof. Kota, którą właśnie analizuje Autor artykułu wstępnego, o jakim mowa.

P. E. Radwańczyk zastrzega się na wstępie, że „nie zna pełnego, autentycznego tekstu“ mojego odczytu. Tym się tłumaczy zapewne, że przypisuje mi dwa twierdzenia, jakich nie wypowiedziałem. Sprawdzić to można bez trudu. Zamieściłem bowiem w nrze 429 „Wiadomości“ z 20. 6. 1954 listę wypowiedzi prof. Kota, które zniekształcają tło historyczne W. Księstwa Litewskiego w dobie Reformacji.

Jedna z wypowiedzi prof. Kota zawiera twierdzenie, że stolica metropolii prawosławnej w W. Ks. Lit. przeniesiona została do Nowogródka z Kijowa, gdzie się pierwotnie znajdowała. Sprostowałem, że metropolia ta została założona w Nowogródku w 1316-17 r. przez W. Ks. Giedymina i tam miała nadal swą siedzibę.

Drugie twierdzenie prof. Kota brzmi, że „w swej dużej większości“ W. Ks. Litewskie było przed Reformacją już zrutenizowane językowo i „greckie z wyznania“ (str. 6). Chodzi tu o zagadnienie demograficzne, statystyczne.

Stwierdziłem na podstawie wyników badań autorów wileńskiego ośrodka naukowego: historyków, etnografów, językoznawców z pierwszej połowy XX wieku, że w granicach W. Ks. Litewskiego (po Unii Lubelskiej) przypadać musiało wśród mieszkańców państwa na 60-65 katolików-Litwinów około 35-40 prawosławnych Rusinów w okresie przed Reformacją.

Władysław Wielhorski

POECI PODZIEMIA

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z notatką pt. „Dwa wieczory literackie“, która ukazała się w Pańskim poczytnym piśmie w nrze 30/370 z 24. VII. 54, pragnąłbym zaznaczyć, że wśród utworów poetów Podziemia, odczytanych 7 lipca br., nie było wcale rzeczy nieznanych. Sam Pan wymienił główne publikacje Baczyńskiego i Gajcego, które wszystkie można znaleźć w Londynie. Co do Chmury-Stroińskiego, to utwory jego drukowało pismo krajowe „Dziś i Jutro“ w r. 1949 w nrach 197 i 200: numery te posiada w swych zbiorach Polish Research Centre.

Łączę wyrazy należnego szacunku

Andrzej Pomian

OMYŁKI

W CZYM TKWI BŁĄD PROF. KOTA?

Przedostatnie zdanie artykułu „W czym tkwi błąd prof. Kota?“ w nrze 28 (368) ŻYCIA z 11 lipca br. (wiersz 6 od dołu) powinno brzmieć: „...różnowierstwo W. Ks. Litewskiego... nie miało się **poszczycić**...“, a nie „poszczęścić“, jak mylnie wydrukowano.

KORONA KORONACYJNA

W druku artykułu prof. Stanisława Strońskiego „Korona koronacyjna (Łokietka) z krzyżem“ (ŻYCIE nr 30/370) należy sprostować:

1) podpis pod ryc. 1 ma brzmieć: **Rysunek Bacciarelliego i obraz K. J. Wernera;**

2) prymas Wł. Al. Łubieński (łam 3, wiersz 9) widział koronę 25 sierpnia 1764 (nie 1794);

3) str. 2, łam 3, wiersz 1 ma być: **upowszechnienie,** nie „upowszechnienia“.

„WSPOMNIENIA NIEBIESKIEGO MUNDURKA“

W recenzji książki Wiktora Gomulickiego „Wspomnienia niebieskiego mundurka“ w nrze 29(369) ŻYCIA z 18 lipca br. autorstwo książki „Aciaki z pierwszej A“ mylnie zostało przypisane Perzyńskiemu, gdyż jest to powieść Juliusza Kadena Bandrowskiego.

ZŁOTE TABAKIERKI NA LICYTACJI

Kilka dni temu w znanej hali licytacyjnej Sotheby'ego odbyła się specjalna licytacja złotych zabytkowych tabakierek. Najwyższą cenę, 660 funtów, zapłacono za złotą tabakierkę Ludwika XVI. Licytacja przyniosła ogółem 7.658 funtów.

WIERSZE

Z. ŁAWRYNOWICZ

PANIE, NAUCZ NAS SIĘ MODLIĆ

Panie, naucz nas się modlić,
byśmy byli jako pielgrzymi
wędrujący przez rzeki złego czasu,
po kamykach świętych wersetów;
ale daj nam wesołe życie,
oddal smutek twarzy
zakapturzonych męką,
pozwól nad różą trwać w zachwycie
i na rękach unieść
krople rosy,
strącone skrzydłem ptaka
z porannych gałęzi.

Panie, naucz nas się modlić,
opraw w uśmiech pogodny
godziny czarnych zamyśleń
i pozwól perły radości
wylawiać z muszli różowych;
naucz nas psalmów
wezbranych Twą chwałą,
byśmy byli jak czułe fale
szepczące złote pacierze
u wrót wieczności.

Panie, naucz nas się modlić,
i rozmiłować w miłości.

Panie, naucz nas się modlić,
we dnie i w nocy i o każdej porze,
w domu, a zwłaszcza na ulicach
rozbrzmiałych jałowym gwarem,
w kraju, nad którym niebo się
zachwyca
i tam, gdzie nad nędzą płaczą
aniołowie,
w gotyckich katedrach i kościołach,
w bogatych i biednych miastach
i w cichych zaułkach,
gdzie antyczna latarnia
krzykiem przeszłości wyrasta.

Nad szybą świata zapłakaną
pozwól nam,
pozwól zgiąć kolano.

Panie, naucz nas się modlić,
tak, by modlitwą było
całe nasze życie,
byśmy weseli i pogodni
rozmiłowali się w błękicie
i rozkochali się w przestworzach,
byśmy byli podobni
strumieniom rozśpiewanym
daleką legendą morza.

O Panie, naucz nas się modlić,
zabierz smutek z dusz osowiałych,
zgarnij nam z oczu
złotych zwątpień pajęczyny
i pozwól, pozwól, Panie,
niech nasze psalmy będą
niby pieśni lasów,
gdy po wyniosłych koronach
biegną szalone wiatry,
niech wzlecą ponad światem słabym
jak szum tysiąca skrzydeł
bijących na alarm,
jak płomień, co noc
słomianej trwogi zapala
i pustkę niepokoju maluje —
w łuny błogosławionych pożarów.

W każdą noc bełkotliwej trwogi,
w każdy świt, co budzi
gwiazdem przeraźliwym,
Panie, naucz nas się modlić,
niech człowiek będzie szczęśliwy.

Zygmunt Ławrynowicz

T. RADWAN

O MEJ WIERZE

Uzbierałem kwiatów naręcze
Przepasałem strofą błękitną
I na wodę rzuciłem je wielką
By płynęły, zanim przekwitną.

A być może, kędyś, daleko
Jakiś rybak, co z trudu upada,
W kwietnej wiązce i strofie odnajdzie
Ową siłę, którą postradał.

— — — — — — — —

I ta wiara mi w pełni wystarcza,
Aby ducha nie szczędzić ni siebie,
— Bo gdy brat mnie zapomni i minie,
Człowiek zawsze odnajdzie w potrzebie.

T. Radwan

„ŻYCIE“ W DZIESIĘCIOLECIE POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

W dziesięciolecie Powstania Warszawskiego ŻYCIE poświęci rocznicy tej specjalny, 6-stronicowy numer, który wyjdzie w pierwszym lub drugim tygodniu września br.

Cena nru 1/6.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno-Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12 Praed Mews, London, W. 2. England. Telefony: Redakcja i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADdington 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godz. 3.30 do 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi miesięcznie 4 szyl. 6 d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szyl. WPŁATY: a) w krajach bloku sterlingowego: — Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed“ (//); b) w krajach bloku dolarowego: — International Money Orderem lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) we wszystkich innych krajach: — do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1.0.0, w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. PRZEDSTAWICIELSTWA I CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: ARGENTYNA: Przedstawiciel — „Libreria Polaca“, Av. Leandro Alem 641, Buenos Aires. AUSTRALIA: Przedstawiciele: „Vistula“ (Australia) Pty. Ltd., 77, Pitt Street, Sydney oraz „Społem“, 85, Wattle Avenue, Royal Park, Adelaide, S. A.; BELGIA: Przedstawiciel — E. Kulakowska, 101, Rue Auguste Lambiotte, Bruxelles. Prenumerata kwart. - 90 frs. BRAZYLIA: Przedstawiciel — Z. Kietlinska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. FRANCJA: Przedstawiciel Generalny — „Libella“ Librairie, 12, Rue St. Louis-en-l'Ile. Paris IV. Prenumerata kwart. 540 frs. HOLANDIA: Przedstawiciel — P. M. K., Schorsmolenstraat 9, Breda. KANADA: Przedstawiciele — Canadian Mosaic Publishers, Suite 1, 4118, Western Av., Montreal 6; International Book Service, 57, Queen Street W., Toronto i „Radegast“, 576, Aberdeen Ave., Winnipeg, Man.; Prenumerata kwartalna $ 2.00; NIEMCY: Przedstawiciele: S. Mikiciuk, Seehammerstr 4, Bar. 16 B/2 (13B) München 54 oraz „Informacja Prasowa“ — Postfach 86 (23) Quakenbrück. Prenumerata kwartalna 8 RM.; NORWEGIA: Przedstawiciel: B. Łubiński, Fagerturveien 14, Bestun, ved Oslo. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: „Gryf Publications“ — 615, Henry Street, Utica N. Y. oraz M. Kijowski — 13171, McDougall, Detroit 12, Mich. oraz J. Stojanowska, 424, Ave „E“, Bayonne N. Jersey, oraz „Pomoc“ — Export Import — 761, Fillmore Ave, Buffalo 12, N.Y. Prenumerata kwartalna $ 2.00. SZWAJCARIA: Mgr. A. Bocheński, Case Postale 19, Fribourg 2. Prenumerata kwartalna Frs. 5.00. SZWECJA: Przedstawiciel: Mgr. B. Kurowski — Lund, Revingegatan 13 B. Prenumerata kwartalna 10 Kr. WŁOCHY: Przedstawiciel: Mme. Z. Bulhak-Jelska — via Salaria 300/c, Roma.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9734.